
WĄSKA ŚCIEŻKA

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI

Jak nam się udało wybić się na niepodległość w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych? To wciąż podstawowe pytania dla naszej narodowej historycznej pamięci. Sporo już napisano na ten temat, ale pozycjami kluczowymi są *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności* Andrzeja Friszkego i *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników* Jana Skórzyńskiego. To fascynujące opowieści o ludziach i wydarzeniach, nieodzowne do zrozumienia naszych losów. Ponieważ sam wydałem książkę o historii alternatywnej, tzn. o możliwych wariantach historii w momentach przełomowych (*Na rozdrożach dziejów*, Warszawa 2012), ale dla czasu KOR tych wariantów nie pokazałem, pragnę wydobyć z tych dwóch rzetelnych książek nie zawsze dostrzeganą prawdę, że droga do niepodległości była bardzo wąska, kręta i niepewna, w sumie mieliśmy nieprawdopodobne szczęście. Warto dodać, że ukazała się wcześniej jeszcze jedna ważna książka o Komitecie, dzieło Jana Józefa Lipskiego, jednego z jego twórców i głównych animatorów (*KOR*, Warszawa 2006).

Mieliśmy wprawdzie atuty, których nie mieli sąsiedzi Polski: młode, dynamicznie rozwijające się społeczeństwo, przywiązanie do Kościoła oraz dość silne, niezapomniane tradycje narodowe. Żyjące jednak od dwóch prawie pokoleń w systemie

totalitarnym społeczeństwo było rozbite, zastraszone, pozbawione zarówno naturalnego przywództwa, jak i głównych idei. Dawna inteligencja była wyniszczona i rozproszona, nowa zwykle służyła komunistom. I groziło, że tak będzie przez dziesięciolecie. Mimo to w ciągu kilkunastu lat, chociaż tajna policja była czujna i potężna, od połowy lat sześćdziesiątych tworzone i rozwijano niezależne ośrodki społecznej inspiracji i działania, rozbudzano szersze kręgi nowej, odtwarzającej się inteligencji oraz zdołano nawiązać kontakt i inspirować coraz szersze grupy pracownicze. Graniczyło to z cudem.

Trzy zjawiska i doświadczenia, o różnym wymiarze, miały duże znaczenie dla tego procesu: po pierwsze Klub Krzywego Koła (1955–1962), po drugie list Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego do PZPR (1965) oraz powstanie grupy „komandosów” i wydarzenia Marca '68, po trzecie uratowanie niezależności katolickiego ruchu Znak (1972). Klub Krzywego Koła, który działał z rozmachem przez ponad sześć lat, obejmował kilkuset członków i kilka tysięcy zapraszanych gości – w dużej mierze dzięki niestrudzonej aktywności Jana Józefa Lipskiego, rozbudził i nadał orientację liberalno-demokratyczną niezależnym środowiskom inteligencji warszawskiej. Widzimy potem jego

członków we wszystkich ważniejszych akcjach społecznych, a Lipskiego jako pomysłodawcę lub realizatora różnych inicjatyw opozycyjnych. Nie dziwiłem się więc, kiedy Adam Podgórecki, wybitny socjolog i profesor uniwersytetu w Montrealu (a mój kolega ze studiów w Krakowie i współtwórca Klubu Krzywego Koła), przyjechał w 1990 r. do Warszawy i poklepując Lipskiego po ramieniu, stwierdził: „przecież to ty, Janku, obaliłeś komunizm”, na co Lipski ironicznie się obruszył. Podgórecki miał jednak trochę racji, bo Lipski, chociaż ciężko chory na serce, miał niespożytą energię i uczestniczył w większości istotnych działań opozycyjnych w PRL. Faktem jest jednak, że Podgórecki nie znosił dawnych marksistów, a zwłaszcza Leszka Kołakowskiego, posądzając ich o skrywaną lewicowość i skłonność do marksizmu, nie lubił więc „komandosów” i części KOR. Dlatego lekko przesadnie promował Lipskiego.

Działalność „komandosów” była buntem młodzieży pochodzącej głównie z rodzin partyjnych przeciw dyktaturze biurokracji partyjnej. Ale wkrótce porzucili oni marksizm, mimo rozbicia i represji rzucili w 1968 r. zarzewie demokratycznego sprzeciwu w środowiskach studenckich, a później stali się głównym oparciem dla KOR.

Wreszcie kluby i czasopisma katolickie Znaku mimo ostrych konfliktów wewnętrznych i presji władz zdołały niespodziewanie w 1972 r. ocalić swą niezależność od Służby Bezpieczeństwa i PZPR. Co szczególnie ważne, inicjowały i wspierały – z poparciem prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego – działania licznych duszpasterstw, zwłaszcza młodzieżowych, współtworząc nowe pokolenie niezależnej inteligencji. Andrzej Friszke podkreśla: „nawiązanie dialogu i bezpośrednich kontaktów między dawnymi komandosami a środowiskiem Klubu Inteligencji Katolickiej było jednym z najważniejszych zjawisk lat siedemdziesiątych, mających ogromny wpływ na dalsze przemiany”. Przy porządkowaniu cmentarza żydowskiego i na spotkaniach u dominikanów przy ul. Freta w Warszawie u o. Jacka Salija nawiązywały się kontakty

i przyjaźnie. Ze strony KIK były to przede wszystkim inicjatywy Krzysztofa Śliwińskiego, Henryka Wujca, Marii Wosiek, Wojtka Ostrowskiego, Wojtka Arkuszewskiego i Jana Tomasza Lipskiego, ze strony „komandosów” Adama Michnika, Teresy Boguckiej, Seweryna Blumsztajna i wielu innych. Kuroń i Michnik publikowali pod pseudonimami w miesięcznikach „Znak” i „Więź”, a wielu ludzi ze środowisk opozycyjnych uczestniczyło w imprezach KIK. W Gdańsku podobne znaczenie miało powstanie przy wsparciu o. Ludwika Wiśniewskiego umiarkowanie prawicowego Ruchu Młodej Polski, prowadzonego przez Aleksandra Halla, który później nawiązał ścisłą współpracę z korowskimi Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża. W Krakowie Studencki Komitet Solidarności zyskał oparcie głównie w duszpasterstwie akademickim.

Duże znaczenie miały też dwie książki: Bohdana Cywińskiego *Rodowody niepokornych* i Adama Michnika *Kościół, lewica, dialog*, które przypominały dawne tradycje, usuwały uprzedzenia i prowadziły do współdziałania ludzi różnych orientacji ideowych.

We wrześniu 1976 r. z inicjatywy młodych – Antoniego Macierewicza i Piotra Naimskiego – podjętej w końcu przez Kuronia i Lipskiego oraz grupę starszych, byłych wybitnych działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej i Armii Krajowej (m.in. szefa warszawskiego Kedywu płk. Józefa Rybickiego, członka Delegatury Rządu RP na Kraj Antoniego Pajdaka, prof. Edwarda Lipińskiego i wybitnego duszpasterza ks. Jana Zieję), a także znanego pisarza Jerzego Andrzejewskiego powstaje działający jawnie Komitet Obrony Robotników. Prestiż pelerowski dają mu Andrzejewski i Lipiński. Jest to moment kluczowy dla opozycji demokratycznej, bo obok skutecznej pomocy represjonowanym po protestach i zajściach w Radomiu, Ursusie i Płocku odwaga i poświęcenie ludzi KOR i ich współpracowników, również z KIK, ujawniło, umocniło i rozszerzyło środowiska opozycji. Udowodniło, że działanie jest możliwe. Władza mogła oczywiście zniszczyć w załężku ten nowy ruch i takie były

propozycje wiceministra spraw wewnętrznych i szefa SB gen. Bogusława Stachury, ale sekretarz KC PZPR Stanisław Kania nie zgodził się na nie (jak się wyraził, w ten sposób „nobilitalibyśmy opozycję”). Uznał, że procesy sądowe niewiele dadzą, a komuniści polscy popsują sobie opinię, kiedy potrzebują zagranicznej pomocy. Sowieci nam to później wypominali, a reprezentanci betonu w PZPR postąpiliby na pewno inaczej.

Nękanie i szkalowanie KOR przez władze było jednak bardzo bolesne dla działaczy opozycji, nieustannie aresztowanych, zwłaszcza na 48 godzin, napastowanych przez bojówki ubeckie, ciągle inwigilowanych i poddawanych milicyjnym rewizjom. Wielu z nich straciło pracę.

Zniesławiająca propaganda też przynosiła pewne rezultaty. KOR był w społeczeństwie raczej izolowany, mimo wsparcia zagranicznego radia, a luminarze polskiej inteligencji na zgromadzeniu PAN nie poparli broniącego Komitetu prof. Lipińskiego. Dopiero Uniwersytet Latający (organizowany przez Andrzeja Celińskiego) i Towarzystwo Kursów Naukowych, utworzone z inicjatywy korowskiej, swymi nielegalnymi, ale prestiżowymi wykładami w większych miastach, wspierane przez Studenckie Komitety Solidarności i niektóre duszpasterstwa akademickie, zaczęły poszerzać środowiska niezależne.

Mocnym akcentem odradzającej się inteligencji polskiej były też ostre raporty Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość, licznego zespołu ekspertów niezależnych i partyjnych (około 150 osób) opracowane w okresie 1978–1982. Grupa ta, zorganizowana przez Stefana Bratkowskiego, Bogdana Gotowskiego i przeze mnie, opracowała cztery raporty „o stanie Rzeczypospolitej i drogach naprawy”, w których domagała się radykalnych reform politycznych i gospodarczych, respektując jednak rolę partii komunistycznej i sojuszu ze Związkiem Sowieckim. Historyk Jerzy Jedlicki ocenił wtedy, że DiP uratował honor polskiej inteligencji. Lipski skomentował to też pozytywnie, ale i z ironią: „zrobili to w ostatniej chwili”.

Ważna była postawa obu polskich kardynałów: Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyły, którzy bardzo ostrożnie, ale wyraźnie popierali opozycję demokratyczną i utrzymywali z nią kontakt. Znaczna bowiem część episkopatu i duchowieństwa była wobec opozycji nieufna lub obojętna, ulegając też propagandzie władz, które określały ją jako inicjatywę lewicową, liberalną i żydowską. Wraz z Henrykiem Wujcem już jesienią 1976 r. przygotowaliśmy w warszawskim KIK sprawozdanie z działalności KOR dla episkopatu, które złożyłem bp. Bronisławowi Dąbrowskiemu. Pomogło ono w sformułowaniu przez episkopat apelu o amnestii. Później bywało, że prymas reagował na głodówkę w kościele św. Marcina w obronie aresztowanych korowców (brali w niej udział redaktorzy naczelni „Znaku” i „Więzi”) „zakłopotanym przyzwoleniem”, ale rok później bronił wykładów TKN w piśmie do Urzędu do spraw Wyznań, a głodówkę solidarnościową w sprawie więzionych Czechów u ks. Leona Kantorskiego w Podkowie Leśnej odwiedzał nawet przyjaźnie jego sufragan, bp Władysław Miziołek.

Pod adresem obu historyków kieruję wszakże pewne ostrzeżenie: wymieniani przez nich odważni duszpasterze, którzy wspierali i ochraniali działalność opozycyjną, byli bardzo nieliczni. Skórzyński wymienia ich na s. 189 dziesięciu. Na pewno było ich więcej, z początku jednak bardzo mało. Ogromna większość duchowieństwa była ostrożna i niechętna opozycji, podobnie jak większość biskupów. List stu księży diecezji przemyskiej wspierających opozycję był oczywiście rezultatem poglądów bardzo zdecydowanego w swej antykomunistycznej postawie bp. Ignacego Tokarczuka. Ta sytuacja po wyborze papieża i powstaniu Solidarności w istotny sposób się zmieniła.

Po dwóch latach działania Komitet Samoobrony Społecznej KOR miał 200–300 działaczy i 2–3 tys. ludzi popierających go, głównie w wielkich miastach (według szacunków gen. Adama Krzysztoporskiego z MSW), zwłaszcza ze Studenckich Komitetów Solidarności oraz duszpasterstw akade-

mickich, a także silną pozycję moralną, ale jego wpływ na społeczeństwo był niewielki. Współzawodniczył już z KOR dość skutecznie bardziej tradycyjny i niepodległościowy Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, który powstał z inicjatywy Andrzeja Czumy i Leszka Moczulskiego.

KOR nie był przy tym monolitem. Już w pierwszym okresie istnienia szarpały nim konflikty wewnętrzne. Najpoważniejszym problemem były zarzuty stawiane najaktywniejszemu działaczowi Komitetu, Jackowi Kuroniowi, o apodyktyczność i skłonności do eurokomunizmu. Kuroń zaprzeczał, ale nie wszyscy mu wierzyli. Realnie groził rozłam i oczywiście duże osłabienie całego ruchu, a nawet przekreślenie jego historycznej roli. Najważniejsze były tu – jak sądzę – relacje między Kuroniem a płk. Józefem Rybickim. Konflikt i nieporozumienia między nimi zostały jednak wyciszone, a obaj przywódcy wykazali zarówno umiar, jak i mądrość polityczną. Kilka lat potem, w czasie stanu wojennego, współpracowałem bliżej z płk. Rybickim. Pozostawił mi wrażenie bardzo bystrego i mądrego człowieka. Sądzę, że to właśnie jego rozsądek i poczucie realizmu pozwoliły na akceptację niełatwej we współżyciu osobowości Kuronia i uratowały KOR w tym trudnym okresie.

Stanął też KOR w 1978 r. przed nowymi wyborami: wizji sytuacji, celów działania, metod i instrumentów. Przyjęto propozycję Kuronia, ale były też inne, i to poważne. Gdyby one wygrały, historia potoczyłaby się inaczej i nie byłoby szans na Solidarność. Kuroń przewidywał bowiem narastający społeczny wybuch (podobnie prognozował DiP), ale część ludzi KOR – Antoni Macierewicz i pismo „Głos” – podobnie jak niektórzy przywódcy PZPR takiego zagrożenia nie widzieli. „Głos” zalecał raczej długofalową akcję wychowawczą i czystość ideową KOR, a więc sprzeciwiał się Kuroniowej skłonności do szukania kompromisów. Wobec ewentualności wybuchu też były różne wnioski. Karol Modzelewski, podobnie jak większość ludzi DiP, uważał, że wobec groźby katastrofy społecznej należy naciskać na władzę i współdziałać z nią

w podejmowaniu reform. Natomiast rewindykacji i konfliktów nie należy podsycać. Sądziłem bowiem w DiP, że duże wybuchy społeczne mogą doprowadzić do wielkich nieszczęść.

Leszek Moczulski natomiast, tworzący już Konfederację Polski Niepodległej, chciał za pomocą symboli i narodowej tradycji mobilizować masy do walki o niepodległość, nie czekając na szczególnie pomyslną koniunkturę, która – twierdził – wcześniej czy później nadejdzie. A Kuroń uparcie, już od kilku lat, zakładał pobudzanie i wspieranie walki o konkretne społeczne rewindykacje, nacisk na władzę, a w konsekwencji negocjowanie, zawieranie porozumień i tworzenie społecznej struktury, która walcząc będzie się formować i umacniać oraz ewoluować w kierunku demokracji.

Diagnoza Modzelewskiego i DiP, w której opracowaniu i ja uczestniczyłem, była uzasadniona, ale nierealna, bo PZPR nie była zdolna do podjęcia rzeczywiście skutecznych reform. Koncepcja Moczulskiego była niby-realna, bo można było stopniowo, choć z dużym ryzykiem, zwiększać w warunkach kryzysu nacisk społeczny ku niepodległości. Sytuacja międzynarodowa nie stwarzała jednak jeszcze szans, aby się skutecznie wyzwać, a KPN stawiał sprawę bezkompromisowo, więc trudno było o proces ewolucyjny. Byłaby to tylko nieustanna awantura i jest wątpliwe, czy wzmacniałoby to społeczeństwo. Natomiast koncepcja i wizja Kuronia była ryzykowna, ale okazała się realistyczna, bo odpowiadała potrzebom, i jedynie skuteczna. Jednak dla części członków KOR była to propozycja fałszywa lub nieskuteczna. Profesor Jan Kielanowski oceniał jako bardzo niebezpieczne zakładanie z góry jakichś rozwiązań kompromisowych, Macierewicz z grupą „Głosu” uważał to za groźne dla czystości ideowej KOR.

Wizja i koncepcja Kuronia – poparta z pewnymi zastrzeżeniami przez Adama Michnika i Jana Józefa Lipskiego oraz seniorów KOR – została w końcu podjęta, zwłaszcza przez pismo „Robotnik”. Wymagała jednak instrumentów działania. Tymi

instrumentami miały być wolne związki zawodowe i najważniejsze pismo w drugim obiegu – właśnie dwutygodnik „Robotnik”.

Kuroń się wahał. Tworzenie wolnych związków zawodowych mogło zostać uznane za szczególne zagrożenie władzy PZPR. Tę ideę dyskutowano już od ponad dziesięciu lat. Podnoszono ją w marcu 1968 i w 1970 r. na Wybrzeżu. Wracła w czasie licznych akcji strajkowych w latach siedemdziesiątych. Ale jej podjęcie mogło wywołać gwałtowne represje. Dlatego w 1978 r. inicjatywa ta była wciąż kontrowersyjna. Sprawę przesądził Leszek Moczulski. Kazimierz Świłoń w kontakcie z nim zainicjował niezależną organizację związkową na Śląsku. Napotkał duże trudności i kontrakcję Służby Bezpieczeństwa. Sukcesów nie osiągnięto. Moczulski chciał podjąć podobną akcję na Wybrzeżu. Wtedy Kuroń i korowcy, uznając to za zagrożenie, podjęli decyzję. Na Wybrzeżu przede wszystkim Krzysztof Wyszkowski z Bogdanem Borsewiczem, Joanną i Andrzejem Gwiazdami, Anną Walentynowicz i Lechem Wałęsą powołali Wolne Związki Zawodowe we współpracy z KOR i „Robotnikiem”. Rozpoczęła się trudna szamotanina z ubecją, która tej sprawy nie mogła odpuścić. Załączki wolnych związków powstawały potem również w Szczecinie i w innych miastach.

Sprawą kluczową była walka z ubecją i agiturą we własnych szeregach. Na Wybrzeżu udało się Borsewiczowi zdemaskować i usunąć z WZZ bardzo groźnego agenta, bo inteligentnego i aktywnego społecznie Edwina Myszka. Gdyby się na Wybrzeżu tak zagnieżdził w środowisku KOR jak Maleszka w Krakowie czy Leopold Gierek w Radomiu, mogłoby nie być szans na sierpniowy strajk. Generalnie jednak całokształt naszych doświadczeń z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych uzasadnia tezę Skórzyńskiego: „roli agentów nie należy przeceniać”.

Decydującą w końcu rolę w rozbudzeniu ambicji i aspiracji środowisk pracowniczych odegrał w ciągu 2,5 roku drugoobiegowy „Robotnik”, który za-

czynął w 1977 r. od kilkuset egzemplarzy, a latem 1980 r. osiągał nakład ponad 60 tys. i docierał już do wszystkich większych zakładów pracy w kraju. Było to niezwykle osiągnięcie wydawnicze i organizacyjne. Pracę nad ogłoszoną jesienią 1979 r. Kartą Praw Robotniczych zainicjował Henryk Wujec. Podpisało ją 106 działaczy z całego kraju. Wskazywała cele, możliwości i sposoby działania. Promowała samoobronę społeczną i tworzenie niezależnych związków zawodowych, obronę pracowniczych zarobków przed inflacją, sprawy bhp, prawo do strajku, wzywała do zwalczania przywilejów biurokracji, wojska, milicji i SB. Jej ostateczny kształt i skuteczną promocję na przestrzeni kilku miesięcy zapewniły trzy kobiety redagujące „Robotnika”: Helena Łuczywo, Ludwika Wujec i Irena Wóycicka.

W 1980 r. w pogarszającej się sytuacji gospodarczej fale strajków przetaczające się przez Polskę nie były wprawdzie sterowane, ale niewątpliwie pobudzone przez KSS KOR i „Robotnika” oraz rozgłaszane przez prasę i rozgłośnię zagraniczne (informowane z kolei przez Kuronia i KOR). Polska dojrzywała do rewolucji, a realizowana koncepcja Kuronia rewolucji „kontrolowanej i samoograniczającej się” umożliwiła kompromisy, unikanie zmiążdżenia i przetrwanie. Dlatego w warunkach pogłębiającego się kryzysu i rosnącego niezadowolonia mogła na fali protestów i rewindykacji robotniczych powstać Solidarność. Przyjęcie przez opozycję demokratyczną innej wizji, koncepcji i metod działania mogło na długo opóźnić skuteczną mobilizację społeczeństwa. Komunizm mógł trwać jeszcze długo. Zwłaszcza rozwinięcie szerszej akcji niepodległościowej, co było możliwe, mogło spowodować ostrzejsze reakcje i represje ze strony władz, które doprowadziłyby do dużych rozłamów w opozycji demokratycznej, a w końcu do zniechęcenia i osłabienia nacisku społecznego. Udało się nam jednak prześlizgnąć tą bardzo wąską ścieżką, która prowadziła do powstania w sierpniu 1980 r. wielkiego ruchu społecznego.